



Il. 1, 2. Helena Szczypawka-Ptaszyńska, Maluszyn woj. płockie.

Jacek Olędzki

PACIERZE SZCZYPAWKI

UWAGI O ZALEŻNOŚCI DZIEŁA SZTUKI OD POGLĄDÓW ESTETYCZNYCH I ETYCZNYCH ARTYSTY

*...wiele się nie zadawać, niż trza wierzyć dzisiaj ludziom, bo prawdy nie chcą, powiedzieć, powiedzą inaczej i robią inaczej, w błąd człowieka wprowadzą...
Mnie tam już mało to interesuje, jak inne robią i czynią...*

Rzeźby siedemdziesięciodziewięcioletniej Heleny Szczypawki-Ptaszyńskiej z Maluszyna koło Gójska w Sierpeckiem — już od dawna spotykają się z zainteresowaniem. Nie jest ono jednak zbyt wielkie i na pewno nie odpowiada znaczeniu i powadze twórczości tej artystki. W jednym tylko przypadku można mówić, że dzieło to zostało w pełni docenione. Otóż na wystawie „Sztuka ludowa w trzydziestoleciu PRL”¹ autorzy ekspozycji ukazali rzeźby Ptaszyńskiej na samym początku sali, wyróżniając je tym sposobem z ogromnej ilości prac żyjących i nieżyjących już artystów. Rzeźby te usytuowane zostały w lewym od wejścia szeregu, przed pracami Soboty i Herodka. Przykuwają one uwagę widza wartościami zdecydowanie artystycznymi. I to, że jest Helena Ptaszyńska artystką wielką, nie ulega dla piszącego te słowa najmniejszej wątpliwości.

Od dawna interesowały mnie w sztuce związki między dziełem a twórcą, jego wrażliwością estetyczną, światopoglądem i etyką. Interesowało mnie — jakim normom moralnym holdują twórcy. I jaki zachodzi związek między wrażliwością etyczną artysty a jego spełnianiem się w działaniu artystycznym. Jakie są te związki — wprost proporcjonalne, odwrotnie proporcjonalne czy jeszcze inne?

Poznałem Helenę Ptaszyńską po raz pierwszy w połowie czerwca 1975 r. Rozmawialiśmy parę godzin, do zmroku. Tuż poza samym obejściem, nad brzegiem stawu — mokradła. Obejście jest starannie odgródzone od dróg dojazdowych. Nie można przed dom zajechać wozem czy motocyklem. Aby dostać się do środka, trzeba się schylić albo pod żerdziami, albo pod drutami okalającymi przylegające do budynków pastwisko. O wejściu obcego

alarmują nie psy, lecz indyki. Gospodarstwo-kolonia położona z dala od innych należy do małżeństwa Syskich. Helena Ptaszyńska zamieszkuje u nich od 4 lat. Po czterokrotnym owdowieniu, tu szukała i znalazła wybrane przez siebie schronienie. Rozmawiamy — jak powiedziałem — nad brzegiem stawu, w miejscu, gdzie od dłuższego czasu przesiaduje popołudniami. Siada na szczeblu drabiny opartej o strzechę. Przed sobą ma widok na staw pełen zieleni, wierzby, horyzont, gdzie zachodzi słońce, widok w kierunku nie opodal położonego Gójska, na kościół w tej miejscowości oraz na wieś Mościska, w której się urodziła, przez wiele lat żyła i którą opuściła, przychodząc tu — do gospodarzy Syskich w Maluszynie.

Na stawie wśród zieleni żółcieją mietczyki. Pytam więc o nie na początku rozmowy. — A tak, tam coś rośnie — odpowiada ...

Urodziła się wyjątkowo mała, jako jedno z ostatnich dzieci gospodarzy małorolnych, którzy mieli dzieci siedmioro. Rodziców pamięta jako bardzo dobrych ludzi. W odróżnieniu od innych w wiosce, hodowali z największym zamilowaniem nie konie, krowy czy owce, lecz świnię. I nazywano ich świnopasami. Byli biedni, chociaż zamożni, hodując dużo świń... Oto relacja przepisana wiernie z nagrania na taśmie magnetofonowej:

Przebieg życia

— Matka moja nazywała się Ziółkowska. Wyszła za mąż za Kwiatkowiaka. Ale używali nazwiska Kwiatkowscy.

Najpierw, jak rodzice tam w Mościskach nastali, to mieli 26 morgów. Tam była słaba ziemia, kartofle rodziły się malutkie.

Moje rodzice to takie byli dobre, że jak zabili świniaka, to już ludzie wiedzieli o nim i wszyscy przyszli i rozebrali. A lojeccie pożyczyl. Mama, powiada, je chowała, a ludzie pożyczką rozebrali... A ci ludzie to tak mówili — nie umia uchować, ani nie umia zjeść na niego. To takie ludzie dzisiaj.

Nas było dzieci pięć, a wszystkich to siedem, bo były i lojczyne... Mama przód umarła, ojciec później... Ja nie mogłam chodzić wcale, ja na te angielską chorobę chorowała, ciężko. Ale teraz wyleciało z głowy... Z elementa nauczyłam się też czytać. Elementy kupił brat... A, o, b, c, d, e, f, g, o już wszystko. Rozjechali się do Ameryki, inne się pożeniły. Zostałam sama z rodzicami. Jak powiadam — nie mogłam chodzić wcale, ja na te angielską chorobę chorowała ciężko. Nogi miałam pokrzywione i nie mogłam wcale chodzić. I mój dziadek przyszedł do moich rodziców i pojechali do Skępygo ze mną na ofiarę. Jak poszłam i obeszłam tam w koło tego krzyżyka na tem cudownym miejscu w Skępem, na takiej górze, taka górką wielką. I tam ludzie ofiarę obchodzą koło tego krzyżyka. I mówi dziadek, trzy razy trza obejść z tu dziewczusku, to ona może odzyska moc chodzenia. Może Matka Najświętsza wyzwoli. Obnieśli mnie. A drugi raz już zem sama na swoich nogach chodziła. To tyle widziałam.

Miałam już lata, zeby do Skępygo przysła. Było u mnie tyle lat, że dziecko już chodzi, a nie chodzi.

Drugie takie cudowne wydarzenie to miałam, że Matka Boska mrugała (z satysfakcją). W Skępym! Oczami! Mrugała! W wielkim ołtarzu! O, było to pare lat temu, jak chodziłam piechotą. To było na Matki Boskiej Siwnej. To było kawalek czasu, pare już lat... Jakem patrzala, to zupełnie mrugała Matka Boska.

Ja miałam wyjść na zakonnicę. Ale moje ojcy mnie tylko mieli, a to ei, to wszyscy się rozlecieli. No i ehto ich miał dochować?

A to tak było:

Przyjechała zakonnica do Klasztoru do Skępygo i opowiedziała mi wszystko, jak zakonnicę żyją i jakie szczęście u Boga mogą sobie wyrobić. I mnie się to spodobało. I chciałam wstąpić do Franciszkanów.

A lojce moje, to byli dobrzy ludzie. Oj, dobrzy.

Ktoś i nie miał z nimi żyć. Nie chcieli ze żadnymi żyć, jak z mną. I ja ich posłuchałam. Mówią, droższe są lojcy. Męża można nadrobić i drugiego, a lojców już człowiek drugich nie ma.

Ja już niemłoda była, miałam dwadzieścia i coś, kiedym się ożeniła. Miałam śtyrech chłopów. No, już sam Pon Bóg dał. Ten ostatni to był niedobry. Był niedobry, bo był niegospodarz (zdecydowanie), mnie nie słuchał i nie szanował. Za moje dobre, to mi złem odpłacał. Ja to jestem dla każdego dobra (z pewnym rozrzewnieniem). Ostatni się nazywał Ptaszyński. I ja się tak muszę nazywać, bo tak wychodzi. Pierwszy to był znowu Maciejewski.

Adam Maciejewski ... to taki był, że słuchał ludzi, nie mnie. Jak go kto nastroił, taki był. I drugi był dobry, mądry i trzeci dobry. Jak bym mu serca oddała! Chyba nie ma człowieka, który by powiedział, że ja byłam niedobra dla kogo.

Jeden po drugim umierali męża ... Jak jeden umarł, to trzeba było brać drugiego, bo miałam gospodarke, to sama nie dam rady, są krowy, są świnię: szkoda tego zmarnować.

Maciejewski to taki był, że ludzi słuchał. Jak ludzie kazali wziąć i palić papierosy, to palił, jak w karty grać, to grał. To co to za chłop?!

Drugi znowu się nazywał Gołębiowski. To był Gołębioski (wstydliwie, z zażenowaniem). No, Gołębiowski się nazywał ...

Trzeci się nazywał Szczypawka ..., a to był taki chłop gruby i tłusty! Nie myślał umierać, i ja nie myślała, że on jesse umrze ... A jego zawiąło. Pracował tam u sonsiada, bo ten sonsiad maszynował zboże i jego zawiąło. Taki przeciąg był ... I już od tej pory musiał umrzeć. Ja już poszłam do Gójska, zadzwoniłam po lekarza i po księża w tej noey i wszystko.

... Jak brat poszedł do Ameryki, to ja sama w kunie robiłam i na kuniu jeździłam, bom się napracowałam. Wsiadałam na kunia, taki dobry był, i przywoził mnie do domu ...

Mój brat nim pojechał do Ameryki, kupił sobie samouczek polsko-angielski i nauczył się po angielsku. Nawet i ja nauczyłam się dużo słów angielskich: małe dziecko — charli litle, okno — fauwildeoeh.

Z tego powodu musiałam zaopiekować się swoimi rodzicami, a przede wszystkim gospodarstwem, które opuścili moi bracia i siostry. Zająłam się hodowaniem świń, bo była to podstawa — wcześniej już było mówione — że hodowaliśmy świnię, dla świń to trzeba było kupować. Kupowałam im jedzenie. O mój Boże! U mnie świń było dużo, ja chowałam dużo świń — proszę pana — ja chowałam trzy maciory. Ja im kupowałam jedzenie, kartofle, bo tam była — jak mówiłam — słaba ziemia — to się na niej mało urodziło, tam kartofle przeważnie były malutkie. Jo, to tyż świńniakom wiele ich nie można było dać, bo mało było i musiałam je hodować. To było moje ulubienie ... Jak śtyry karmiki zaprowadziłam, to miałam z pięćdziesiąt świń, oj, to moje ulubienie! Jak one żarły trawkę. Nieraz aż pod Gójsk poszły. Bo mówię, to szkoda, niech one idą pomalutku, to lepiej niech sobie żną trawkę, to lepiej. Ale jak zaszyły za daleko, to ja idę za nimi, bierę kawalek chleba i one wracają za mną. Lelutki, bouse, malutkie ... to pogłaskalam je i idą za mną. Lelutki!

Na świnię to się woła, malutkie, maluńkie, malutkie (z wy-ciszeniem), jak te, co ma, to znów mówi się dzieciulki! dzieciulki! A jak potem duże, to libusie, libusie (najczulej), na koniec, to znów woła się kiziułek (już nie tak czule).

A na krowy, to laleczka, a na owce, to piekuchna, piekuchna się woła.

Mieszkałam po śmierci Ptaszyńskiego u Kozaków we wsi Modrzew. (Po spaleniu się rodzinnego obejścia w Mościskach — J. O.). Ja tam byłam sześć lat na Modrzewie, to krótko ... Potem mieszkałam u Dudów, to przódem przed Kozakami mieszkalam ... Nie, później to już w Maluszynie.

Mnie się dlatego nie podobało u Dudów, że uni takie byli, miałam taką maciore dużą, i ta maciore — mówi — będzie wam legła prosiaczki, bo była prośna, będzie legła te prosiaczki, ja nie spałam parę noey przy tych prosiaczkach, żeby im się aby chowały, no i jem, że jeich będą prosiaki te, ale daję jedzenie świni, bo świnia moja! A oni potem powiadają, że za moją świnię, to mi dadzą takiego prosiaczka malego. I powiadają, pani to urośnie ... (wypowiada to słowa bez żalu). Mówię, mój Boże,

to mówię, ja już nie wytrzymam, toć jak nie śpię i wam wychowam, i na tych świniaach wyglęzę, toć nie gadajcie tego, co mówicie.

Ale moja maciora pięciu średniaków im dała. Jednak i tego było mało ... Takie ludzie są! To u Kozaków tak było i u Dudów tak było.

Obecnie mieszkam u rodziny Syskich w Maluszynie i chwaleb sobie to miejsce...

Syscy troskliwie opiekują się rzeźbiarką, która mieszka u nich w komórcie przy chlewie, żywią ją, i co ważne — pomagają w realizacji rzeźb, których sama już nie może wykonywać ze względu na stan zdrowia i podeszły wiek. Ale wróćmy do relacji artystki.

— Moje zdrowie to liche ... Czasem to śpię dobrze, a czasem

to nie mogę spać. Dzisiaj to takiem spała, że bylam nieżywa. Nie nie wiedziałam o świecie. Akem odeschłam, już dzień wtedy, to dla mnie najlepiej jak usnę. Już człowiekowi dosyć ...

Szczypawka znów wraca do swego życiorysu:

— Mój pierwszy mąż, Maciejewski, to żeby m n i e słuchał, a nie ludzi, to by żył dłużej. Ale słuchał ludzi, no to dlatego złumał. Bo się zaziębił. Bo poszedł to wslużyć. Jak miał w domu dobrze, to mu kazali służyć, że tam pszenne placki zje, pieką, dają papierosy, wódkę piją. I on się na to umarł ... Ode mnie nie nie był starszy. On był jeszcze młodszy. Trochę młodszy, już nie pamiętam ...

Modłę się za swoich zmarłych mężów. O, tak! I za wszystkich jednakowo, bo i tamten, co niedobry był, tyż może nie



wiedział, co on robi. Już mu trza darować. Jak mu już Pan Bóg sam z mojej strony nie pamięta.

Pierwszy umarł. Drugi umarł. Każdy umarł we wieku. A ten trzeci, to był stary, już stary. I czwarty też umarł.

W trzy lata, jak się ożeniłam, urodziło się jedno, ale umarło. To było z pierwszym mężem. (Czy próbowali mieć dzieci?) O, tak! Ale już nie, już zdrowia nie było do tego.

Nie modliłam się o dzieci przez Skępską. Ja nie pragnęłam, bo ja się przyjrzałam u ludzi, że są dzieci niedobre. Mówię, Pan Bóg da mi opiekę i tak jak będę żyła. Jaka opiekę mam, to bardzo dobrą.

Toć zdarzają się dzieci dobre, ale próbować na dobre, a mieć ich z pół mendła? (ze śmiechem). To już nie tak dobrze.

Jak ojcy dobre, to i dzieci powinny być dobre. A tak nie jest ...

Nie modlę się za to zmarłe dziecko. Bo ksiądz mówił, że za takich nie brak się nawet modlić, ani nigdy. Bo one są szczęśliwymi. Bo przyszło na świat i zaraz zmarło. Nie nie było na świecie. Mówi ksiądz, że takie dzieci idą prosto do nieba. I trzeba w to wierzyć, nasza wiara nas tak uczy.

Modlę się do Matki Boskiej i do Pana Jezusa ...

Do Matki Boskiej, żeby wyprosiła mi zdrowie, łaskę u Boga, bo ona ma łaskę u Pana Boga, taką jak nikt ni ma. To w takiej intencji.

Modlę się też do Pana Jezusa. On udziela wszystkich łask. Do Ducha Przenajświętszego — a do Pana Boga Ojca — ba, też!

Boże Ojze, my Twe dzieci
placzem, żebrzem lepszej doli,
Rok po roku marnie leci,
my w niewoli, my w niewoli ...

A czy to prawda panie — pan też nie wie — że jak człowiek umrze, to podobno jego dusza jest pomiędzy temi ludziami. To dusze pomiędzy żywymi chodzą ... Jeżeli mają ducha nieśmiertelnego, to może tak jest?

Jak przeznaczony do czyszcza, to odpokutuje, a jak do nieba, to krótko mieszka w czyszczu. I pójdzie do nieba. A jak do piekła, to na wieki podobno ...

O mój Boże, daj Boże, żeby poszła do nieba (żarliwie). Daj Boże, o mój Boże ... Rada bym, żeby moja pani też poszła. Bo je dobra.

W Gójsku w ołtarzu jest Serce Jezusa, a w bocznych — Matka Boska, Pan Jezus i Święty Józef. Zawsze się do nich modlę.

Modlę się ja najczęściej na wieczór. Rano, jak mnie zacznie dusić ta astma, tak mnie zmęczy, to już nie otworzę pyska nawet. Bo jak mnie weźmie kasiel (kaszle), nie mogę skończyć.

Odmawiam pacierze do Serca Pana Jezusa, do Matki Boskiej, Opieki, rozmaite.

Mówię nieraz:

Wszystkie nasze dzienne sprawy

Przyjmij litość Boże Prawy

A gdy będziem zasypiali

Niech się nawet syn nasz chwali.

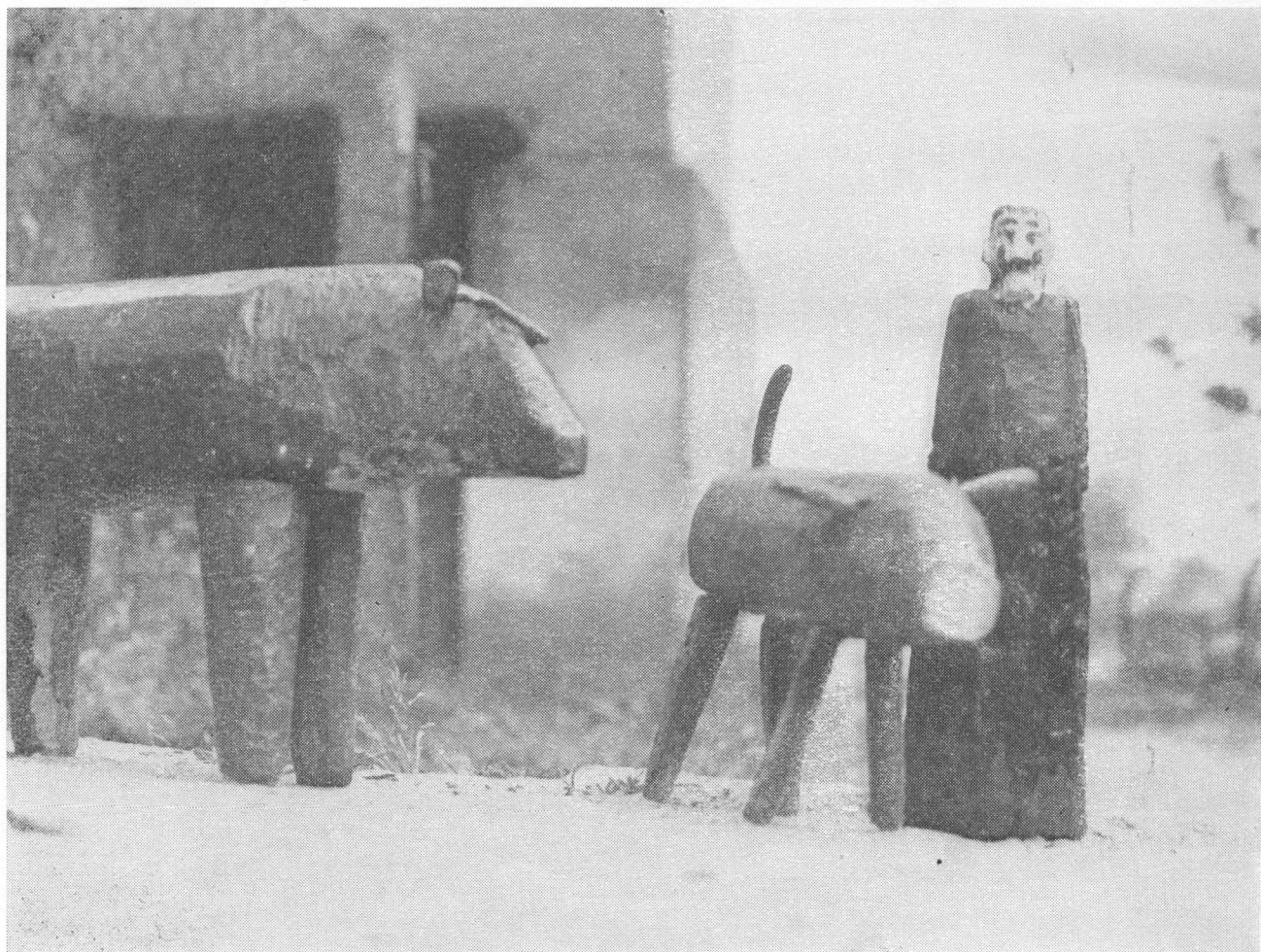
Pan Bóg ma więcej niż rozdał. I mnie będzie wiedział, jak wynagrodzić.

Największa Radość Moja? Już nie będę mogła mówić ... Już muszę płakać ...

Żeby się dostać do nieba!

Trudno byłoby orzec, czy Helena Szczypawka (tak ją nazywam, ponieważ jest to nazwisko trzeciego męża, którego uznała) ma lub miała swoje obsesje męskie czy „seksualne”. Oto jej od-

II. 3. Świnie i pasterz, drewno lipowe, malowane, wym. od 10×16 cm do 15×20 cm.



powiedz na pytanie „testowe” — Kto bywa lepszy, kobieta czy mężczyzna? :

— To zależy, jaki człowiek — baba dobra i chłop dobry, ale jak który ...

No, ale kodeks moralny Szczypawki jest bogatszy. Oto podstawowe stwierdzenia etyczne w tym kodeksie.

Pojęcia etyczne

— W Zaszczytowem jest Kościół pod wezwaniem Świętego Wawrzyńca Męczennika, żywcem oprawianego, tam do niego się modliłam. Teraz chciałabym do Gójska mieć zamiar pójść, może odpoczne, może pogoda będzie. Rada byłabym wyspowiadać się, bo nieszczęście było, na Wielkanoc była wielka słota. Spróbuję się tam udać.

Wiele się nie zadawać z ludźmi. Wiele nie trza dzisiaj mówić ludziom, bo prawdy nie powiedzą. Powiedzą inaczej i robią inaczej, w błąd człowieka wprowadzą ...

Ci co mnie okradli, to nie są dobrzy. Raz tacy pożyczili, a przyrzekali, że oddadzą, że wynagrodzą, a teraz nawet nie przyjdą powiedzieć, żeby poczekać. Jednemu pożyczyłam dwa tysiące, drugiemu stery, trzeciemu pięć tysięcy, bo ja miałam pieniądze. Świnie chowałam, później rzeźbiłam. To już będzie parę lat, jak pożyczyłam, a tera nie chcą oddać. Przeszły lata i nie oddają ...

W kodeksie moralnym Heleny Szczypawki trzy wartości uznane zostały przez nią jako najważniejsze:

— Honor mieć, uszanowanie u ludzi i sławę. To je najważniejsze. Sława, to znaczy, żeby ludzie dobrze o człowieku mówili, sprawiedliwie. A honor? Przecież jest „Honor Marija” ... Żeby

człowiek był czysty, żeby był wysławiony od ludzi, że to dobra dusza ...

Rzeźb swoich to ja nie wykonywałam dla sławy! Nad którymi pomyślałam, to robiłam ...

Robić im, ludziom znaczy, dobrze! Liświacza to ja nie lubię szanować. So takie, tu zapali, tu zagasi. Liświacz, to taki faryzeusz, to on się samochwali, a nigdy nie przyjdzi, jak mówi. To taki człowiek! To łun wodę pije. Tak. Nie lubię tych faryzeuszów, wołałabym nie patrzeć na takiego człowieka.

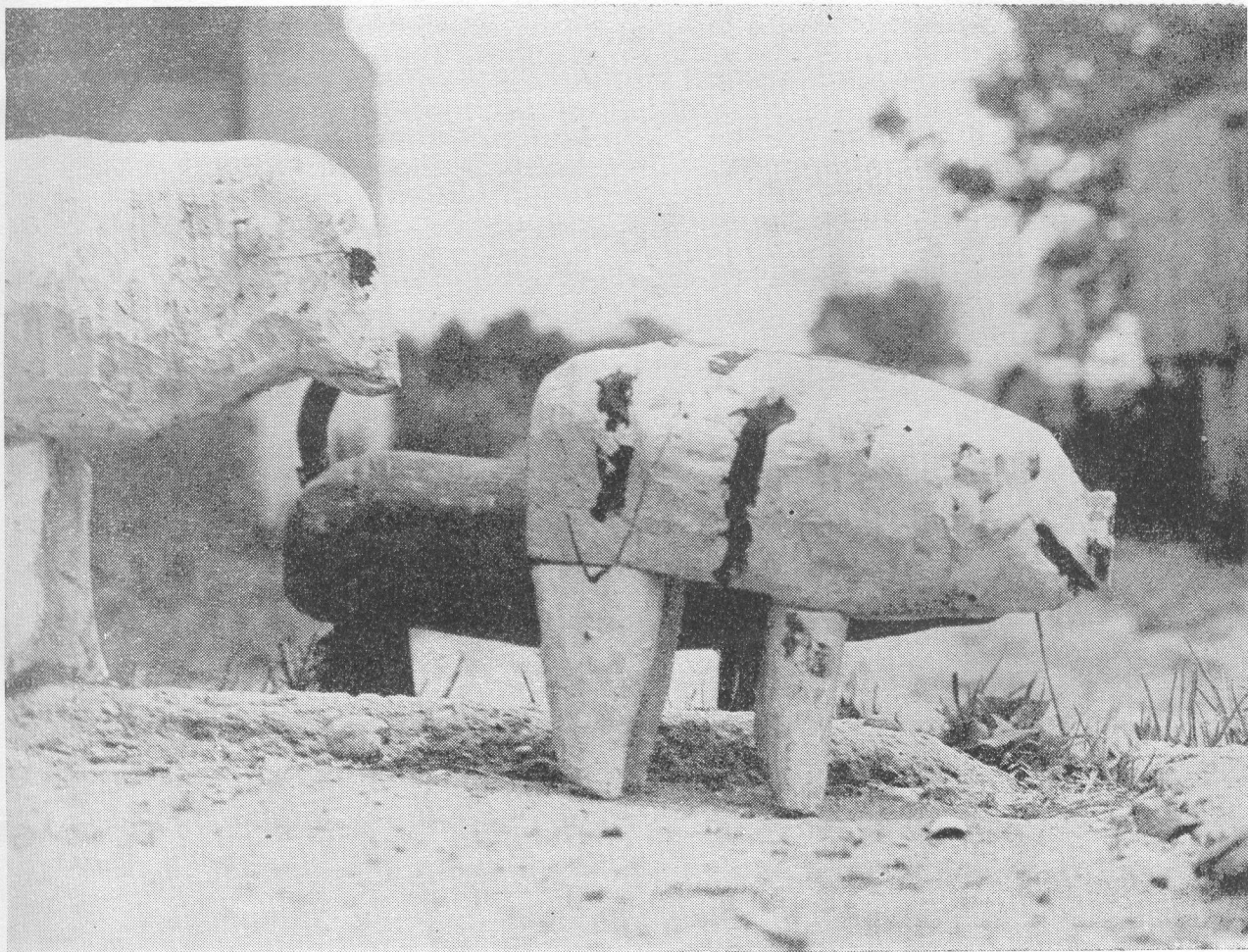
To, żeby człowiek miał poważanie, to jest ważne. Jak człowiekowi odbierzesz honor, to odbierzesz mu życie ...

Jakby co gadał na mnie, że ja tam ... łajdacze, tak nie tak, to mnie to nie obchodzi, bo ja tego nie robię. Jakby kłamał, to mnie to nie obchodzi ... Za nic ni mam tego człowieka, że kłamie, ale ci gniewać się na niego nie wolno. Pan Jezus nie kazał się gniewać ...

So dziś dzieciaki bez wychowania ... Trzeba wiedzieć, oni chodzą do szkoły, ale Bóg broni od szkoły takiej. Co uważa Pan? Przyjdzie taki i przymierzy mnie do siebie i powiada — o, jaka malutka wyrosła. Mój Boże, to ja winna, żem malutka. Mój Boże, ni za wielki nie winien sobie i malutki nie winien, jaki go Bóg dał i wyrośnie, i je. I trzeba Bogu dziękować i tylko honor swój postawić, żeby być człowiekiem, nie osiustem i nie klameą. Toto powinno człowieka sławić.

Spróbujmy poznać jeszcze odczucia estetyczne Heleny Szczypawki. Odczucia te ściśle się wiążą z jej wyobrażeniami religijnymi i etycznymi. W tym, co mówi, powtarza się często słowo ładny, jak mi się wydaje, jest ono dla Szczypawki jednoznaczne ze słowami — dobre i dobro.

Il. 4. Świnie, drewno malowane, wym. od 7×10 cm do 15×20 cm.



— Ładne to są topole, grube już ładne, lata musiały rosnąć ...
(rozmowa w czasie spaceru) ...

O, jakie ładne te jarząbki, zakwitły, z tego owocu robią takie smory czy coś na smarowidła jakieś do chleba ...

Najbardziej podobają mi się róże. Dlatego, że są ładne. Te kwiaty, co rosną na łąkach, też ładne (bez przekonania). Rozmaite. Ale już nie są tak ładne jak róże. Nie!

Różowe, czerwone, to najpiękniejsze kolory, ale i niebieski.
— Dlaczego niebieski? — Bo ładny. — A żółty kolor? — Też ładny.

— Dlaczego babcia maluje jeźdźców na czarno.

— Czasem, jak ta farba nadaje się na czarno, to też maluje na czarno.

(O krajobrazie:) — Górzysto, to mi się nie podoba. Dlatego, że to już nie je tak ładnie, bo na dole już nie widać za górą. —
— No, ale można na górę wejść i z góry popatrzeć. — Nu, ale to ciężko wejść, to ja już tam nie chcę wchodzić i oglądać ...
O, jak widzi wszystko daleko, o, jak tu, tam — Gójsk widać, o, to ładnie.

Z drzew to mi się podoba lipa. Dlatego, że ona ma swoje kwiaty takie, co nawet dobre są na herbatę.

Brzoza? Tyż dobra (niezdecydowanie). Ładna i choina, i jeglija. Las lubię jak są jagody, bo jagody to lubię zbierać. Najpiękniejszy to jest maj. Dlatego to, że wiosna idzie piękna. A zimy nie lubię, bo zimno. Nie, tego nie wytrzymuję.

(O szronie na oknach:) — Prawie że niektóre nawet i ładne. Nawet ładne te kwiaty, taki rys ładny mają. Ale to jest jednak niedobre, bo to zima ...

— Czemu nie popatrzę, popatrzę ... Nu, i mówię se, żeby takie wyrobić ładne kwiatki ...

Człowiek jak jest taki średni to ładny! Żeby był podług wysokości kształtny i grubości szeroki. Mnie się podoba jak jest wszystko takie podług siebie. A jak już są takie niekształtne, to mi się nie podoba! Za szczupłe nieładne i za grube nieładne! Tylko takie średnie! ... Tak, jak moja (mowa o Syskowej, która obecnie opiekuje się artystką), to ładne! No i żeby byli trochę rumiane (Syskowa ma bladą cerę), jak takieś blade, to już nie wydają się ładne ...

— Pyta pan o zielone oczy. Odpowiem od razu: to takie kocie oczy — zdradliwe. To niedobre oczy, to takie naprawdę zdradliwe (mówi to jednak ze śmiechem, z właściwą sobie wesołością). O, niebieskie oczki, to ładne! Tak, ładne są oczki niebieskie ... I ... czy ja wiem, takie, jakie mam ja (wesoło). Inni też mają takie ładne, niebieskie oczki.

— A jakie oczy ma babcia?

— Ja tam mam piwne (mówiąc to, przygląda się moim oczom).

— Piwne?

— No, jo!

— E, przecież są błękitne.

— Tak?

— Tam!

— Nu, może???

I wpatruje się w moje oczy, które nie są nawet szare ..., są właśnie piwne i przekrwione. Oslaniają je ponadto przyćmione okulary ...

A jakie mają oczy krowy? One mają — odpowiada Szczy-pawka — oczy mądre, one widzą wszystko. One rozumieją jak oczy baranów i świń, wszystko, co spotkać je może od człowieka. Oczy krowy rozumieją więcej niż oczy barana. Bo krowa doi się parę razy na dzień ... A barana zarzyna raz do roku ... Krowa to jest bardzo myślące stworzenie. Ona widzi i rozumie zamiary człowieka. Tylko ona, żadne inne zwierzę. Nawet koń, tak jak krowa nie zrozumiał zamysłów człowieka ... Tylko krowa potrafi przyglądać się człowiekowi. I ona go widzi i stale obserwuje. Właśnie krowa! To, stworzenie, które nazywają bydlę, chociaż cenią je bardziej niż dzieci. A stratę krowy oplakują mocniej niż bliskiego człowieka. Ja to rozumiem, ale i się zadziwiam: bo po co mówią na krowę — bydlę?

Piękna krowa, to wiadomo, ma wymię pod sobą duże! Cycki jej są zdatne i miętkie do dojenia ... U niej różki powinny być ładne. No, żeby była ładna!

Zaś konik, żeby był ładny, musi być płaski, krótkiego łba, a karezek musi nosić w górze. Powinien być maści gniadej. Jest wtedy naprawdę ładny! No, kasztan tyż ładny! Oj, ładny ... — A koń biały? — Nie. Nie! — Dlaczego? — Bo już one taką grykę mają na sobie (gryka w kulturze chłopskiej jest symbolem nędzy i niedostatku). W pańszczyźnianych czasach i później chłopci wypiekali chleb nie z żyta, lecz z gryki. Nie opodal Sierpeckiego na białego konia mówią wprost — ŚMIERĆ ...

— Grykę mają — powtarza artystka. — Takie placuszki mają na sobie białe jak kwiatki gryki, są te konie nieładne! ... Bida (czyli takie konie) schodzi się z nędzą ... A pieńiądze to sie schodzą z rozkoszą. — Koń jest przedmiotem największej fascynacji artystki, zwłaszcza koń z jeźdźcem. Wydaje się to zaskakujące dla mieszkańców miasta, lecz w wsi nie jest odosobnione, spotykane zwłaszcza u rzeźbiarzy zamieszkałych w różnych częściach kraju².

A oto co artystka mówi o innych stworzeniach. — GĘSI AKI ... to ładne bardzo stworzenia. Są ładne zawsze! Jak one umieją ze mną rozmawiać. One mi wszystko powiedzą. One mi nawet powiedzą, jak gęś wysiadywała je. Jak z nimi rozmawiała. A poza tym są to stworzenia, które umieją się nakarmić same. Une potrafią pokazać, jak matka na gnieździe głową ruszała ... Jak myślała o tych małych gęsiakach ... W czasie rozmowy przywołuje do siebie chodzące w pobliżu stado





gąsiąt i z każdym rozmawia po swojemu, w sposób nie do przekazania.

Kieruję rozmowę na temat ptaków. Oczywiście zapytuję, co myśli o skowronku.

— Skowronek, to ładne stworzenie. On tak ładnie się krąży. I... Wyśpiewuje. A jak skrzydełkami robi, to i wyśpiewuje. Taki to jest un skowronek.

Zaś jastrząb, o, to paskudne stworzenie. — Dlaczego? — Jak to dlaczego? — On dusi gęsiaki i kureczaki. — Czy mimo to jastrząb jest ptakiem wyglądającym ładnie (szykownie). — NIE!!! Natomiast bocianek to jest stworzenie ładne. Dlaczego? — Bo on jest ładny. — Dlaczego? — Bo przychodzi już wiosną i klekocze!

— Prawdą jest (zapytuję), że bocian chroni zagrodę, dom, obejście od gromu?

— Tego to ja nie wiem! Nie o tym nie wiem.

— Doprawdy?

— Ja panu powiem, może rzeczywiście Pan Jezus zwraca uwagę i na takiego bocianka. Czy ja wiem? Wiem jedno, że gniazdo bocianowi należy wiązać, a nie zbijać żelaznymi gwoździami. Można go umieścić na bronie laskowej (jak wiadomo bez gwoździ żelaznych), można wreszcie zrobić mu gniazdo na kole od wozu, usuwając z koła obręcz i tuleję z piasty... Wtedy w gniazdo grom nie uderzy! Tyle to ja wiem... A żeby był gwóźdź żelazny w jego gniazdku, to on mówi — (że grom) trzaśnie! A więc bocian wie, iż gdy będzie żelazo — grom trzaśnie. Jego możliwości opiekuńcze uzależnione są więc od zachowania ludzi, którzy oczekują jego „mistycznej” opieki. Na ten temat napisano wiele, a i ja dałem się w to wciągnąć. Życzliwego czytelnika odsyłam do mego tekstu na temat ofiar z bocianich łap składanych na drzewach strzegących chłopskich gospodarstw³.

Ale artystka nasza inny ma stosunek do bociana niż etnografowie śledzący relikty dawnych pogańskich wierzeń — do mi-

tycznego „Wojtka”. Traktuje bociana tak jak się na wsi traktuje mysz czy kota.

Artystka — mimo że rzeźbi chętnie bociana — ustawia go w hierarchii wartości związanych ze zwierzętami poniżej konia, krowy, nawet kury lub gęsi, nie mówiąc już o świni, którą ceni najwyżej. Właśnie świnię w hierarchii wyznawanych przez nią wartości estetyczno-etycznych (bynajmniej nie użytecznych) zajmują naczelne miejsce. Najwyższą pozycję, punkt odniesienia dla oceny otaczającego ją świata.

Znając niejednego artystę, w szczególności chłopskiego, przyznaję, po raz pierwszy spotkałem się z tak kategorycznym i odbiegającym od ogólnie obowiązujących norm — wyznaniem szczególnej postawy estetycznej i zarazem etycznej. Taka ocena świni, której nadaje się u nas tyle znaczeń o charakterze oszczerczo-pejoratywnym, jest prawdziwym ewenementem kulturowym, jest czymś wyjątkowym, niebywałym. Postaram się dalej wykazać związek między tą postawą artystki a jej dziełem rzeźbiarskim.

Wróćmy jednak do opinii artystki na temat stworzeń.

Zgodnie ze stosowanym wcześniej kwestionariuszem, pytam artystkę o najwiotrze i najbarwniejsze stworzenia, o motyle i ważki.

— A co to takiego te ważki? Obecna przy rozmowie dziewczynka, chodząca do szkoły i znająca dobrze ważki, podpowiada babci o co chodzi. Ale jest to daremne. Szczypawka odpowiada: nie interesowały mnie te ważki! Ani motyle. To szkodniki i już. Chociaż mają, mają takie oczka, takie graniaste. Ale te białe — chociaż największe z nich szkodniki, bo żerują kapustę — one są ładniejsze...

Jeż! O to ni! One podobne są do diabła. My go nazywamy złym duchem (ale mówi to pogodnie, bez złości). To zły duch, taki jeż. To marne toto! Paskudne. — Za to są kosy ładne!... One tak ładnie śpiewają. No, i zajączek też jest ładny...

Ale artystka najczulej, z całą tkliwością zwraca się do zwierząt z najbliższego otoczenia — gospodarczych.

Dzieciulki chodzą, chodzą moje z bawienie — mówię to do gąsiaków, które w czasie rozmowy kręcą się gromadnie wokół nas. — Taki gąsiak, to pokaże nawet, jak kwoka na jajkach pożywa. Pokaże, jak lebką otrząsała, jak się martwiła na jajkach... Wszystko mi taki gąsiak pokaże. I to tak rozumie, lajdak (mówi to z ogromną czułością).

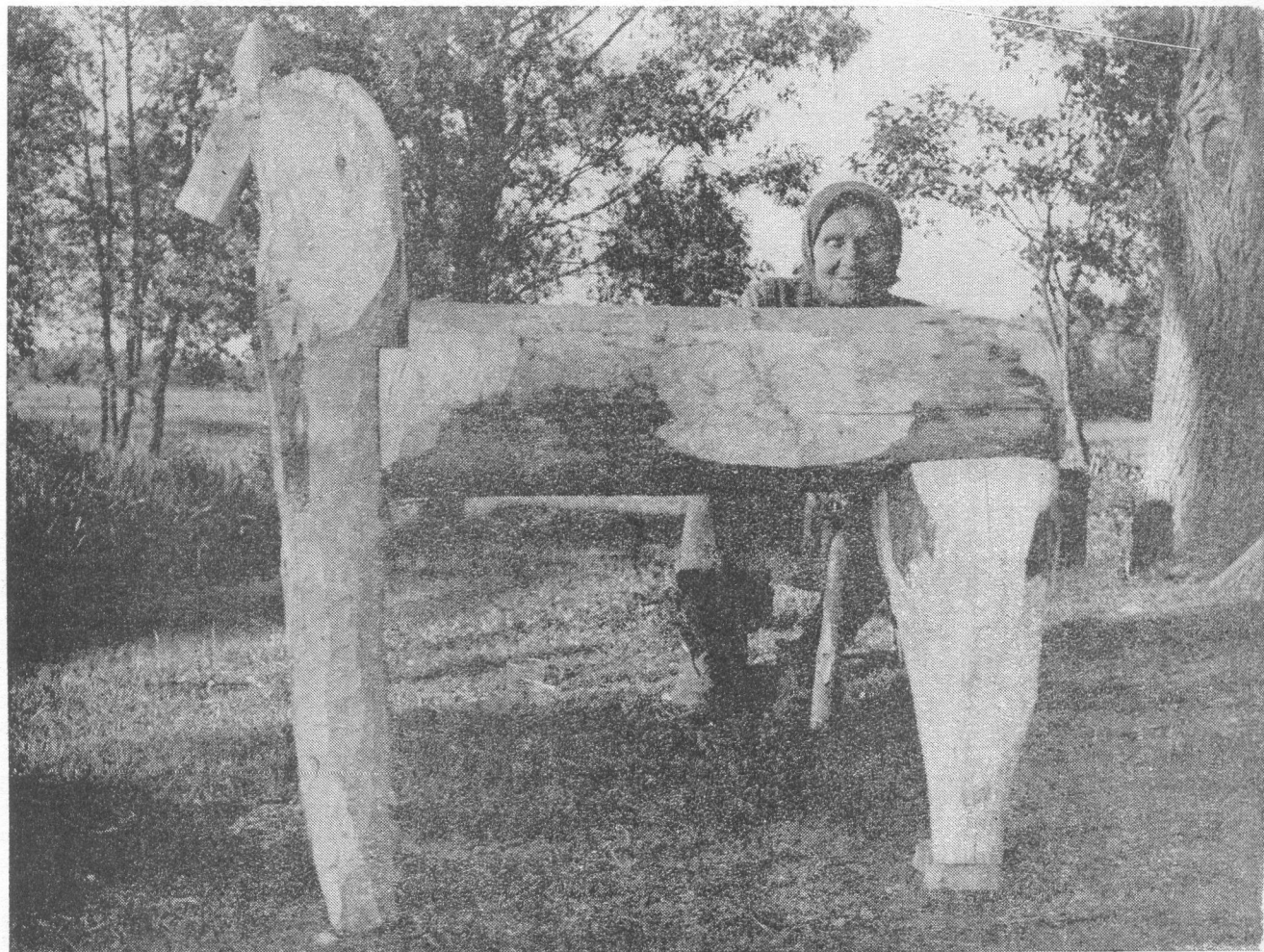
Na gęsi woła się buchny, libuchny, libuchny, libuchny, dzieciulki (bardziej niż czule).

Pieki, pieki, piekulki... Tak woła się na owce i barany. A na indyki woła się gulusie. Gulusie! A na kaczki, to tasiuchny, tasiuchny... No i na kury cipulki, cipulki, dzieciulki, dzidziusie...

Wróćmy jeszcze do poglądów artystki na temat jej stosunku do świń. — Jakem młoda była, najlepiej podobały mi się świni, żeby je chować... Mnie świnię to się słuchały. Jak ja jem powiedziałam..., jak było brak je zająć, to ja poszłam i mówię matulki chodźta! Wzianam kawałek chleba, dałam im ten kawałek chleba i one poszły za mną... Ojej, hodowały ich dużo i mnie rozumiały. Wszystko rozumiały.

Jakem poszła do miasta, to jakem przyszła, to przyniosłam im paczkę cukierków. I poklekały wszystkie na próg. Bo to był ten punkt od izby do tej jehi szopni. A ja im dawałam i tak gryzły. I tak gryzły. Tak lubiłam się im przyglądać, jak gryzły

Il. 7—9. H. Szczypawka przy dopiero co wyrzeźbionym koniu z drewna topolowego, wym. 105×100 cm.





8



9

To były i są moje najulubieńsze stworzenia. Ja już lubię tylko toto i gąsiaki.

Nie żywego nie mam swojego. Ba! Będę komu przeszkadzać? W kontekście tego, co było mówione poprzednio o stosunku artystki do zwierząt, Czytelnik czuje, jaką ma to pełną goryczy wymowę.

— Nawet nie ma pani kota?

— Jak? Tehy, tehy! Żeby mi pod łóżko nasrał... Żyré mu jednak dam, bo przychodzi. Skwarków mu dam i, i, i wygnam go precz na dwór!!!

Nie nie mieć swojego. Być za wszelką cenę sobą. Być, a nie mieć. Być i tylko być. Może słowa te określają w jakiś sposób wymiar osobowości Heleny Szczypawki, jej poglądów etyczno-estetycznych, wiążących się integralnie ze sobą.

Posłuchajmy jeszcze o doznaniach artystki, o jakich nieczęsto ma się okazję usłyszeć.

— Lubię patrzeć czy słońce zaszło na pogodę, czy na deszcz. Kiedy na deszcz, to się s m o l i punkt nad zachodem, a na pogodę to zachodzi jasno... Ja widziałam już, że niebo było całe w z ł e j k r w i. Rano same bumby na świecie byli — tak panie było. I budziłam swoich ludzi, żeby zobaczyli to rano. I zobaczyli, co się dzieje. Świat trząsł się cały i we krwi był cały. K r e w e a ł k i e m b y ł a! I ja widziałam to! Same bumby, sama krew, aż strach było na to spojrzeć! — Artystka miała wizję tę kilka lat temu w czasach pokojowych.

Dzieło

— Lubiałam to, świnceczkę zrobić. A i gąsiaki. Pelen koszyk zabrała ich „Kultura”. I koszyczek zrobiłam taki im ładny i włożyłam im pełno w ten koszyczek i zabrali!!!

Ja to mam wrodzone... Miałam dwanaście lat, to ja już konika odrobiłam, co jechał... I krowy odrabiałam... To już ja miałam takie wrodzenie!

Ci, co jadą na tych koniach, to dragony, żołnierze, kozaki. Te kozaki mieli takie małe koniki, niskie, a te dragony, to wysokie kunie i cienkie.

Szczypawka, kiedy była dziewczyną, robiła wozy i najtrudniejszą rzecz — koła ze szprychami, dzwonami i piastą.

— Mój lojciec to robił, a ja się temu przyglądałam, a potem już umiałam robić to sama (do dziś potwierdzają ten fakt mężczyźni z okolicznych wiosek). Lojciec robił też kubelki z klepek, co jest jeszcze trudniejsze... No to i ja nauczyłam się robić kubelki. Z klepek je robiłam, tak jak to bednarze robią i klepki ściskają obręczami... Te obręcze zamawiałam gotowe u bednarzy i kowali.

W rejestrze umiejętności artystki znajduje się również zdolność wyplatania zgrabnych i misternych kapeluszy, chroniących żniwiarzy przed słońcem, a także plectenie koszy i wykonywanie odzieży bez korzystania z usług krawców. Ale Szczypawka mimo swych wyjątkowych umiejętności i aspiracji artystycznych (a może właśnie dlatego) — nie przywiązuje większego znaczenia ani do wykorzystywanych narzędzi, a tym bardziej do „preparowania” tworzywa (doboru i suszenia drewna, wyboru farb oraz dodatków przystrajających jej dzieło).

— Robię — uważa pan — jak jakie drzewo popadnę. Co kto ma, to od niego wezmę i kupię, i zrobię... Wystarczy mi, jeśli drewno przez pół roku pomału wyschnie (inni rzeźbiarze przeznaczają na to nieraz i więcej niż dwa lata, mało tego, drewno na powierzchni kory systematycznie nacinają, aby schło umiarkowanie, wreszcie kryją je w plewach, które jeszcze bardziej opóźniają właściwy proces schnięcia).

Ambicje Szczypawki nie wiążą się z technologią, w rzeźbach zdarzają się pęknięcia, malatura kładzona jest niestarannie (głównie lakiery podłogowe, czarna farba do malowania wozów i biała do okien i drzwi) i to też sprawia, że jej dzieło fascynuje surowością, prostotą i szczerością.

— Najchętniej rzeźbię w drewnie lipowym albo kasztanowym — to się nada do robienia (rzeźbiarze chłopcy bardzo rzadko posługują się drewnem kasztanowym). Brzoza to już twardzina. Jak jest suchawa, to pomału się w niej coś robi i nie popęka okrutnie.

Helena Szczypawka wszystkie swoje narzędzia trzyma pod łóżkiem w pomieszczeniu w pobliżu chlewa. Tam, wśród gwoździ ma siekierkę, nóż składany z dodatkowym trójkątnym ostrzem, pilnik do ostrzenia siekiery oraz jedno zdarte, płaskie dłutko. Chciałaby bardzo mieć nowe, przyzwoite dłuta, prawdopodobnie o wklęsłych ostrzach.

— Dłuta by mi się przydały, żebym mogła lepiej rzeźbić. — Rzeźbię tak jakbym musiała, tęsknię do tej roboty i sama muszę, muszę (pogodnie), muszę zrobić (wesolo). Rzeźbię nożykiem, potem resztę się robi, bo tak to siekierką, łonśniczką, dłutkiem... Mam siekierkę, niedużą, ale i niemalą... To złe dusze przychodzą. I krew piją. Komary to też złe dusze. Bo krew piją.

— Rzeźbię jak już chłodno, po południu. Rano to tak, jeszcze się nie dośpię, bo mnie kaszel zmęczy bez noc. To później, to mi pani przyniesie trochę pożywienia, to trochę zjem. Ba, a jak trochę zjem, no, to mi się spać zachce, to muszę się przespać. To paciorek mówię, to tak. I przespać się. Jak się prześpię, to później wylizę na dwór. To gęsiaki trzeba popaść, no (apatycznie). No, tam sporządzą kartofle, bo same to się boją. I tam taki „par ładny”. To tak się wyżyją. A ja na to lubię patrzeć, jak tak się wyżyją... Joj, noj... to nie moje... (z westchnieniem i przekonaniem). Jak je nakarmię, to klusa leca do wody. A jak tam ni ma wody, to przyjdą do domu i się napiją, a ja z nimi... później spać idę.

Rzeźbię po południu (niezdecydowanie). Na obiad jem, co je czasem, czasem ryżu ugotują, sukrem posypią, czasem plauszków upieką, bo się chlebek naprzykrzy, a czasem kartofelków, jak dobre. A teraz ich ni mają...

Po obiedzie rzeźbić mi się nie chce... Już nie mogę... Na drugi dzień, albo wcale tego dnia... O trzeciej zacznie się, o piątej czasem... Ja tam trochę podziabię. Podziabię i coś — mówię — do tej pory człowiek męczył się, to już nie warto się teraz męczyć... Ja może — mówię — dziś albo jutro się skończę, już ten, już tego, go nima... Mam już 78 lat (rozmowa miała miejsce w 1975 r.). To są już lata. Ja mówię, nie potrzeba się męczyć tak długo.

Czasem to śpię dobrze, a czasem to nie mogę spać. Dzisiaj, aj, to takem przespała, że byłam nieżywa chyba. Nic nie wiedziałam o świecie. Akem odeszłam, to już był dzień... Wtedy to dla mnie najlepiej, jak ja tak usnę... To już człowiekowi dosyć.

Humor, żeby człowiek miał i sławę, żeby nie przeszkrobał jakiego... i miał uszanowanie... Staram się być sławną, tak jak ja to lubię.

Mnie tam już mało interesuje jak inne robią... Wójeik (Wł. Wójeik z Osówki) to podobno takie coś odrabia, to na cały świat się rozchodzi. Podobno umie odrobić. Ale nie wiem, czy to

prawda... Wójeik żyje tu niedaleko i un tyż rzeźbi... Razem widziałam jak niósł na wystawę. To był świniak i ptaszki, takie rozmaite. Świniak mi się podobał. Ładnie wyrobiony, tak jak żywy! Krowy tyż wyrabia, takie leżące — czy podobały się — tak, tak (lekceważąco)... Widziałam tyż, jak taki Roškowski (M. Ruszkowski) rzeźbił z Sierpeca — może go pan znał — już dawno nie żyje. On rozmaite rzeźbił, czasem to mi się nawet spodobało...

Ale rzeźbić krowy to nieważne... Rzeźbić trzeba to, co się chce i uważa. Jeżeli jest taka rzeźba, że mi się podoba i uważa, że się ludziom mądrym spodoba, to mnie cieszy...

*

Podejmiemy wreszcie próbę analizy dzieła Heleny Szczypawki.

Analizę tę pragnąłbym rozpocząć od rozpatrzenia dzieła wyjątkowego, które wykonała na mój powtórny przyjazd do niej, w dniu 22 lipca 1975 roku. Jest to figura konia bez jeźdźcy, wyjątkowo duża jak na artystkę. Ma ona bowiem 110 cm wysokości a 105 cm długości, podczas gdy Szczypawka ma 155 cm wzrostu.

Tułów tego konia, jakby dotykał monolitycznie zbudowanego torsu, który stanowi wraz z przednimi nogami jedną zwartą całość. Głowa jest montowana, wpasowana przy pomocy czopu i dwóch gwoździ, które zarazem wyobrażają oczy, czaszkę wieńczą przybite do karku uszy. Wspiera się zaś przód tego konia na potężnym tułowi, obłym bloku. Natomiast od tyłu tułów ten wspierają nogi wpasowane z zastosowaniem techniki ciesielskiej, takiej jak przy łączeniu belek przy konstruowaniu budynków mieszkalnych. Do nóg konia domontowane są płaskie drewnianki — kopyta. Koń ten ma ogon z naturalnego włosia. Jest to kita zawiązana na supeł. I jest pierwszym przejawem odejścia artystki od dotychczasowego zwyczaju dorabiania koniom kit zwisających. W rzeźbie tej posługiwała się artystka od początku do końca materiałem obrabianym narzędziami, nie korzystając z form naturalnych, takich jakie można zaadoptować z odpowiednio dobranych form pnia z odroślami — gałęziami (z takiej techniki korzystała przy rzeźbieniu przede wszystkim bocianów, a także jeźdźców — „dragonów, kozaków, żołnierzy”).

Słusznie pisano o Szczypawce, że rzeźbi posługując się siekierą, ale nie wyczerpuje to rejestru używanych przez nią narzędzi. Korzysta bowiem z dłuta, a nawet ze świdra (o średnicy 2 cm), którym wierci otwory na ogony wykonane z końskiego włosia. Ewenementem w wiejskiej twórczości rzeźbiarskiej jest świadomy dobór przez Szczypawkę narzędzi w zależności od celu, jaki sobie stawia. W niektórych przypadkach wykorzystuje formę naturalną — np. rzeźbiąc bociany czy postacie

II. 10—13. H. Szczypawka pokazuje wyrzeźbione przez siebie ptaki: gąsię, skowronka, bociana i słowika. Rzeźby w drewnie lipowym, malowane, wyk. w latach siedemdziesiątych.



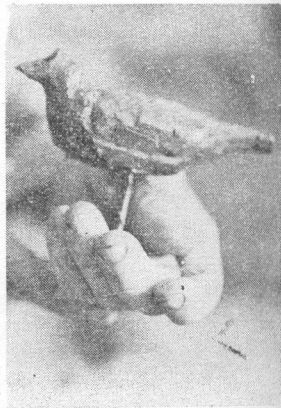
10



11



12



13



Il. 14. *Dragon na koniu*, drewno brzoźowe, malowane, wym. 90 × 60 cm, wyk. ok. 1968 r.

jeźdźców (tulów rzeźbi w pniu, natomiast rozgałęzienie konarów wykorzystuje jako nogi postaci) — w innych przypadkach podejmuje skomplikowane i wymagające wyjątkowego kunsztu technicznego działania konstrukcyjne (jak choćby w budowie bryły konia).

Przypadkowego widza najbardziej intrygują w rzeźbach koni ogony z naturalnego włosia. Geneza takiego rozwiązania wiąże się zapewne z powszechnie spotykanym zwyczajem doczepiania ogonów i grzyw z sierści zabawkom — konikom, sprzedawanym do dziś na jarmarkach, szczególnie południowej Polski.

Jak twierdzi artystka, zaczynała rzeźbić od koni i im jest wierna do końca. Wynikało to z pragnienia posiadania tego, co w czasach jej młodości było „zabawką”, największą atrakcją jarmarków. Ale donioślejszą bez porównania sprawą jest to, że Helena Szczypawka należy w Polsce do zupełnie wyjątkowych twórców, którzy uznali za najważniejszy dla siebie temat zwierzęcia. Artystka szczególną rolę wyznaczyła tu świni.

Niestety, kuratela najrozmaitszych oficjalnych mecenasów sztuki ludowej spowodowała, że artystka musiała zrezygnować z rzeźbienia świń i rozpocząć pracę nad całkiem obcym dla niej tematem — łabędzi. Ale nawet i w tym obojętnym dla niej temacie zdobyła się na własne, ciekawe rozwiązania.

Na ogół rzeźbi ptaki jako monolite bryły, pozornie „wyjątkowo niestarannie”. Od tej rzeźbiarskiej zasady odchodzi tylko czasami. Ptkom, które nie są jej bliskie (jak np. łabędzie), stara się nadać chociażby kolorystyczną formę zgodną z życzeniami klienteli. W swoim czasie zarządzano również od niej, aby zaczęła rzeźbić gołębie. I były to pierwsze ptaki, którym postanowiła przypisać skrzydła. („Tamte ptaki, co zaczęłam robić, to golumbki frugające, a te inne to sobie siedzą i dlatego nie mają żadnych skrzydeł.”).

O ile wcześniejsze rzeźby Szczypawki były wykonane z drewna odpowiednio dobranego i przysposobionego, to obecnie, pod koniec swego życia robi je ze swoistą „nonszalancją”, na skutek czego pękają w najbardziej nieoczekiwanych miejscach...

Głęboko to wzruszający moment w jej życiu. Twórczość, która stała się Jej najważniejszą sprawą. Twórczość artystki, która prosi Boga, aby mogła rychło umrzeć.

O jej twórczych uniesieniach mówią i wspomagają ją kolejno wybierani przez nią opiekunowie (aktualnie rodzina Syskich w Maluszynie). I oni też w głównej mierze przesądzą o tym, że artystka Szczypawka może nadal tworzyć.

Prawdziwą ozdobą twórczości artystki są obok postaci zwierząt — rzeźby kapłanów. Rzeźby te pochodzą z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. W tym to czasie artystka rzeźbiła oprócz świń figury już nie męczyzn z sumiastymi wąsami, zawsze podkreślonymi do góry (wspominanych dragonów, kozaków, żołnierzy), lecz właśnie księży. Są to figury monolityczne, zwarte, samoistne. Żadni jeźdźcy na koniach...

W prywatnej kolekcji Aleksandra Jackowskiego miałem możliwość poznania dwóch wizerunków księży, jakie wykonała Szczypawka. Jednym z nich jest postać (wys. 35 cm) z opuszczonymi dłońmi, przylegającymi ściśle do ciała. Rzeźba ta została pomalowana na białe. „Zdobi” ją tylko czarno pomalowany biret. Twarz prawie nieoznakowana, zagubiona, nijaka. Stopy niewidoczne. Jest to wizerunek kapłana w komży, kapłana pełniącego swoje liturgiczne role. Druga zaś rzeźba jest poprzedniej zaprzeczeniem, jest zasadniczo inna. Ręce ma umocowane ruchomo, stopy obute, wyraźnie zaznaczone. Twarz pomalowana

z lekkim zaczerwienieniem policzków, oczy, uszy, podbródek i nos wyraźnie wyodrębnione i zaznaczone. Cały tulów zamalowany jest na ciemno, ma więc kolor bliski barwie sutanny i jest to niewątpliwie wizerunek księdza widzianego na co dzień.

Obok „świętów”, „świętuchów” — są to tematy, które ściśle nawiązują do pojęć religijno-etycznych artystki. W dziełach tych zawarta jest kodyfikacja jej prostej, żarliwej i konsekwentnej postawy moralnej. Zachodzi tu bliska, jeśli nie bezpośrednia więź między dostojnością jej „pacierzy” a sterylną, w pełni konsekwentną formą rzeźb, zwłaszcza wspomnianych dwóch kapłanów.

Na zdjęciach widzimy artystkę okutaną w chustkę i spódnice własnego kroju i zycia. Wygląda bardziej niż ubogo, wręcz biednie. Ale na innych zdjęciach, w lekkiej kretonowej sukience wydaje się znacznie schludniejsza. Tę sukienkę założyła na 22 lipca 1975 r. Tegoż ranka — mimo trudnych warunków — umyła się po raz pierwszy od roku. Fakt ten zbiegł się z ponownym moim przyjazdem do artystki.

Nie piszę o tym, by kokietować czytelnika intymnymi szczegółami z życia artystki, lecz by zwrócić uwagę na więzi, jakie istnieją dziś między współczesną twórczością „ludową” a bodźcami pochodzącymi z zewnątrz, nie z własnego środowiska. W przypadku naszej artystki krąg ludzi rozumiejących i doceniających jej twórczość sięga po Nowy Jork, mały natomiast rezonans budzi wśród miejscowej społeczności. Helena Szczypawka zdaje się rozumieć to, lecz nie do końca jest przekonana, że istotnie znają jej rzeźby i cenią gdzieś w USA czy Belgii. Pyta, czy to rzeczywiście możliwe. W ostatniej rozmowie starałam się ją o tym przekonać.

Fascynuje mnie zarówno biografia Heleny Szczypawki, której udało się przełamać najsurowsze rostrykacje konformizmu życia w społeczności wiejskiej, ale jeszcze bardziej zadziwia jej mądrość i inteligencja, sprawiające, że nie rezygnując w niczym ze swych etycznych przekonań, chroniąc z całym samozaparciem wartości moralne — dostosowuje się do warunków, jakie jej narzuca współczesne życie.

Żegnając się ze mną, Helena Szczypawka wypowiada następujące słowa:

— Jeszcze chciałabym zrobić jednego konia. Nie. Nie jednego, ale wiele! — Nie wiadomo, jak mi tam zdrowie pozwoli... Jak bym była zdrowa, to lubię strasznie robić! Ale jak bym nie zdrowa, to... — A potem dodała, i były to już ostatnie słowa, jakie od niej usłyszałem:

Tylko z Bogiem przez życie... Tylko wiara człowieka uszczęśliwia, a nie żaden majątek.

*

Chciałbym jeszcze powiedzieć, że dzieło — szczególnie tak zwane współczesne, nawiązujące do „modnych kierunków” rozwoju sztuki — może być wątpliwe, budzące sprzeciw czy po prostu mierne. Jak wiadomo, nasze sposoby pomiaru jego rzeczywistych wartości formalno-ideowych bardzo często zawodzą. Ileż to „dzieł” chwalono, a w ostateczności historia uznała je za koszmarną zaśmiecający, i tak dostatecznie zbrudzoną procesami cywilizacyjnymi, współczesną rzeczywistość. W świetle tych uwag wydaje mi się, że wartości etyczne, świadomie i z całym naciskiem przez swoje życie dokumentowane — jak w przypadku Heleny Szczypawki — związek tych wartości z samą twórczością — są niezawodnym, i jak sądzą, nie zawsze dostatecznie docenianym ostatecznym kryterium oceny dzieła.

PRZYPISY

¹ Wystawa odbyła się w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie od stycznia do lipca 1975 r. Por. A. Kunczyńska-Iracksa, *Wystawa „Sztuka ludowa w XXX-leciu PRL”*, „Pol. Szt. lud.”, R. XXIX, 1975, nr 3.

Pierwszy zwrócił uwagę na Helenę Szczypawkę Marian Przedpełski — wielki miłośnik ziemi sierpeckiej. Por.: *Współcześni rzeźbiarze ludowi powiatu sierpeckiego*, „Pol. Szt. lud.”, R. XVI, 1962, nr 2, s. 101—105. Autor walczył przyznając się

do rozkwitu twórczości zapoznanej całkiem artystki. Później pisał o rzeźbiarce Marek Arpad Kowalski w art. *Sierpecki ośrodek rzeźby ludowej*, „Pol. Szt. lud.”, R. XIX, 1965, nr 3, s. 147—156 i w książce *Śladami świętów*, Warszawa 1971, s. 79, 109, 124, 126, 128. Przykro jednak, że nie wspominał w tej książce o swym prekursorze, choć uczynił to przedtem w artykule. Szczypawkę wymienia również Antoni Lorenc, *Rzeźbiarze powiatu sierpeckiego*, katalog wystawy, Sierpe 1974 r. W katalogu tym odnajdujemy



Il. 15. *Ksiądz*, drewno lipowe, malowane, wys. 32 cm, ręce ruchome. Wyk. ok. 1965 r.



Il. 16. Kury, drewno lipowe, malowane czerwoną farbą do podłóg, wym. 5 × 15 cm i 4 × 13 cm.

najpełniejszy rejestr działających w Sierpeckim ponad trzydziestu artystów rzeźbiarzy.

Rzeźba Heleny Szczypawki zwróciła również uwagę dziennikarzy. Por.: Krystyna Siemiatycka, *Smutne ptaszki babci Heleny*, „Kobieta i Życie”, 1975, nr 30, s. 3.

² Zdumiewające jest, jak zbieżne są poglądy estetyczne artystów ludowych. Poglądy Heleny Szczypawki nie odbiegają w przypadku takich zwierząt, jak jeź, czy owadów, jak motyle i ważki od opinii wyrażanych przez artystów działających na drugim krańcu Mazowsza, pośród Kurpiów. Por. wypowiedzi Golana i Skrodzkiej, które drukowałem w następujących pozycjach: Jacek Olędzki, *Rzeźba w drewnie z północnej Kurpiowszczyzny*, „Pol. Szt. lud.”, R. XVIII, 1964, nr 3, s. 154—158; tegoż, *Tradycyjne poglądy na piękno przyrody w wypowiedziach chłopów kurpiowskich*, „Pol. Szt. lud.”, 1963, nr 2, s. 102—111.

W podtekstach wymienionych tekstów pojawiają się również wypowiedzi o charakterze zdecydowanie etycznym, jak chociażby Szczypawki — cytowana jako motto artykułu. Autorami podobnych wypowiedzi na terenie Kurpiowszczyzny byli artyści tej miary, co rzeźbiarze Jan Sęk, wspomniany Franciszek Golan

(wyjątkowo ostro oceniający najbliższe otoczenie), a także Konstanty Chrostek, Bolesław Polak, w szczególności wybitna artystka-wycinankarka Rozalia Skrodzka (która powiadała wprost o motylach: „... jest tego a jest. Nie chcę już sobie o nich wspominać!”). Albo wypowiedź nie mniej znanej i cenionej artystki: „O matko moja, jakie są rozmaite robaki (chodzi o ważki i motyle — J. O.). Na każdego bym pantofla zdjęła i zabila.”

W świetle tych wypowiedzi wielokrotnie przeze mnie cytowanych poglądy Heleny Szczypawki zaliczyć należy do najbardziej umiarkowanych, szczególnie powściągliwych. Ale nie można tego odnieść do całości poglądów estetyczno-etycznych interesującej nas artystki.

³ Inne zasadniczo rozumienia roli bociana w życiu zagrody wiejskiej stwierdza się już na Podlasiu. Por.: J. Olędzki, *Doroczne pieczywo obrzędowe północno-wschodniej Polski*, „Pol. Szt. lud.”, R. XV, 1961, nr 1, s. 18—19. Chodzi o składanie tak zwanych busłowych (bocianich) łap — jako dar-ofiarę na gniazdach bocianów z nastaniem wiosny z dniem Zwiastowania.